Łódź, 20/X 1900 r.

№ 241.

Rok III.

Kalendarzyk tygodniowy.
Sob. Św. Ireny i Marty.
Niedz. Św. Jana Kantego.
Pon. Św. Kordulii.
Wt. Św. Seweryna i Rom.
Śr. Św. Rafała Archan.
Czw. Św. Kryspina M.
Piąt. Św. Ewarysta P. M.
Wschód: g. 6 m. 32.
Zachód: g. 4 m. 58
Dług. dnia: g. 10 m. 26.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8 k.	—
Półrocznie	„ 4 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	—
Miesięcznie	„ — „	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10 kop.	—
Półrocznie	„ 5 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	50
Miesięcznie	„ — „	85

Redakcya w ŁODZI, ul. Piotrkowska № III. № telefonu 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 7 (20) października 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane" na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Daromira.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

PANORAMA „Betleem". (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

TEATR „Victoria" przy ul. Piotrkowskiej pod № 69. Przedstawienie popołudniowe „Hajduczek", komedya na tle powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski". Po cenach zniżonych. Początek o godzinie 3-ej. — Wieczorem. „Karykatury", komedya w 4-ch aktach Kisielewskiego. Początek o godzinie 8-ej.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Trupa Smotryckiego. Przedstawienie popołudniowe po cenach zniżonych „Tajemnice Warszawy" dzieło sceniczne w 5-ciu aktach z prologiem, zlokalizowane z dramatu A. Dumasa (syna) przez Pawła Koźmińskiego, muz. A. Sonnenfelda. — Wieczorem „Piękna Helena" operetka w 3-ch aktach Offenbacha. Początek o godzinie 8-ej.

PODWIECZOREK muzyczny w „Lutni". Początek o godzinie 4-ej popołudniu.

Pojutrze.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Przytysława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

PANORAMA „Betleem", (Narodzenie Chrystusa) Pasaż Szulca 38.

Zmiana kanclerza.

W tych dniach spokojnie i bez rozgłosu dokonała się w Berlinie zmiana kanclerza Rzeszy niemieckiej.

Sędziwy książę Klodoweusz, Karol Wiktor Hohenlohe Szillingfürst, książę na Raciborzu przyciśniony wiekiem złożył w ręce cesarza Wilhelma swój urząd i usunął się do życia prywatnego. Miejsce jego zajął młody jeszcze jak na męża stanu, zajmującego pierwsze po cesarzu miejsce w państwie hr. Bernard Bülow.

Zmiana kanclerza w Niemczech wywoływała zawsze żywy ruch i zaniepokojenie w sferach dyplomatycznych Europy i jeżeli teraz przeszła tak spokojnie, to jedynie dla tego, że w istocie, zmiana w osobach na stanowisku kanclerza Niemiec w niczem nie wpływa na bieg spraw zagranicznych i stanowisko Niemiec w międzynarodowej polityce.

Książę Hohenlohe Schillingfürst, starzec osmdziesięcioletni, oddawna już wypoczywał, prawie wcale nie mięszając się do rządów. Nawą państwową sterował na wodach zewnęrztnych hr. Bernard Bülow, sekretarz stanu do spraw zagranicznych rzeszy niemieckiej, wewnątrz zaś nadawał im kierunek zbieg z obozu liberalnego Miquel.

Mianowanie więc Bülowa kanclerzem rzeszy niemieckiej w dziedzinie polityki zewnętrznej, nie wpłynie niczem na zmianę kierunków lub barwy. Natomiast w polityce wewnętrznej rzeszy może mieć poważne znaczenie na ogólny bieg spraw, ale zmiany kursu nie wywoła, przynajmniej nie zanosi się na to.

Ustępujący kanclerz niemiecki, książę na Raciborzu urodził się w r. 1819 i jako dziedziczny członek bawarskiej izby panów został mianowany w r. 1867 ministrem spraw zagranicznych i domu królewskiego.

W początkach swej działalności publicznej, książę Hohenlohe nie okazywał żadnej opozycyi polityce pruskiej a nawet zgodził się chętnie na ujednostajnienie systemu militarnego. Później atoli stanął po stronie autonomii państw drugorzędnych, które chciały być niemieckiemi ale nie pruskiemi.

Jako prezes gabinetu ministrów bawarskich, przemawiał on za przyłączeniem się państw południowych Niemiec do utworzonego w r. 1866 związku północno niemieckiego i za wpływem księcia Hohenlohe nastąpiło w roku 1869 zupełne przekształcenie armii bawarskiej na sposób pruski.

Wybory do izby poselskiej dały większość stronnictwom wrogo usposobionym dla Prus, wskutek czego król Ludwik II w dniu 7 marca 1870 roku udzielił księciu Hohenlohe dymisyi. Nie przestał on jednakże być doradcą królewskim a przekonany, że przyszłość Niemiec leży w politycznem ich zespoleniu się z Prusami, popierał politykę prusofilską i jego to dziełem było przyłączenie się państw południowych niemieckich do akcyi wojennej Prus przeciw Francyi, wynikiem której było wskrzeszenie cesarstwa niemieckiego pod hegemonią domu Hohenzollernów.

W marcu 1871 roku, książę Hohenlohe Schillingfürst został wice prezesem pierwszego parlamentu rzeszy niemieckiej. W roku zaś 1874 powołano go na ambasadora Niemiec w Paryżu. Na trudnem tem stanowisku książę Hohenlohe przyczynił się wiele do złagodzenia stosunków między Niemcami i Francyą, tudzież do zabliźnienia ran zadanych przez wojnę. Jako trzeci pełnomocnik na kongresie berlińskim w r. 1878, były kanclerz Niemiec nie odegrał zbyt wybitnej roli, wiele przecież antagonizmów złagodził i do przebiegu obrad w duchu polityki niemieckiej niemało się przyczynił.

W roku 1874, książę Hohenlohe objął po Manteuflu urząd namiestnika Alzacyi i Lotaryngii, gdzie łagodnemi i sprawiedliwemi rządami przyczynił się o wiele więcej do ugruntowania niemczyzny w zdobytych prowincyach, niżeli szorstki i na prawie wojskowem tylko oparty jego poprzednik.

Po ustąpieniu Capriviego w październiku 1894 roku książę Hohenlohe sterany trudami i wiekiem objął urząd kanclerza rzeszy, lecz na tem odpowiedzialnem stanowisku nie umiał już rozwinąć samodzielnej działalności i stał się tylko echem cesarza Wilhelma.

Następca księcia Hohenlohe na urzędzie kanclerza rzeszy Bernard hr. Bülow liczy zaledwie lat 51, jest więc w stosunku do zdobytego urzędu jeszcze bardzo młodym. Pochodzi on ze starej rodziny meklemburskiej, o której już w XIII wieku wspominali kronikarze.

Hrabia Bernard urodził się 9 maja 1849 r. w Szlezwig Holsztynie w Klein Flottbeck. W Lozannie, Lipsku i Berlinie studyował prawo, lecz w r. 1870 zaciągnął się do wojska do pułku huzarów królewskich. Po otrzymaniu oficerskiego stopnia, opuścił służbę wojskową i całkowicie poświęcił się prawu, później przeszedł do dyplomacyi.

Przydzielony do poselstwa niemieckiego w Rzymie w r. 1876, pracował później w urzędzie spraw zagranicznych. W r. 1883 został radcą poselstwa w Petersburgu, w r. 1888 posłem w Bukareszcie, wreszcie w r. 1893 posłem we Włoszech a w październiku 1893 r. powołano go na urząd sekretarza stanu do spraw zagranicznych rzeszy niemieckiej.

Na stanowisku tem hr. Bülow wykazał sporą dozę samodzielności, energię, rzutkość, zwłaszcza zaś w sprawach chińskich, gdzie kilkakrotnie zręcznym manewrem uratował honor i powagę Niemiec, narażone na szwank przez szowinistyczną i zbyt wojowniczo nastrojoną polityką. Bülow tytuł hrabiowski dostał za umowę z Hiszpanią, wskutek której wyspy karolińskie i marjańskie przeszły na własność Niemiec.

Poprzednik Bülowa był trzecim z kolei kanclerzem Niemiec, od chwili utworzenia cesarstwa niemieckiego. Hołdował on zasadom liberalnym, ale w bardzo szczupłym zakresie i był przeciwnikiem wszelkiej sprawiedliwości międzynarodowej, oraz bezwzględnym germanizatorem obcoplemiennych ludów rzeszy. Czem będzie hr. Bülow, czwarty z rzędu kanclerz, zobaczymy niebawem.

S. J.

ZYGZAKI.

—:—

Jako próbkę lojalności władz pruskich korespondent sosnowicki „Wieku" nadsyła opis następującego faktu:

Obywatel i przedsiębiorca budowlany w Katowicach, p. Franciszek L., miał w tym czasie niezwykły zatarg z władzą pruską. Jako gorliwy polak i katolik, p. L zapragnął kształcić dzieci swoje w tym kierunku i wysłał przed kilku laty jednego syna do szkoły OO. Jezuitów w Chyrowie w Galicyi. Wślad za najstarszym poszedł drugi i trzeci syn.

Przed kilku miesiącami burmistrz katowicki wezwał do siebie p. L. i zaproponował mu odebranie dzieci z uczelni galicyjskiej, motywując żądanie to antipruskim kierunkiem szkoły. Kiedy dzielny szlązak odpowiedział odmownie, władza naukowa pruska wytoczyła mu proces i skazała na płacenie 15 marek dziennie aż do dnia przyjazdu z Chyrowa trzech młodzieńców.

Pan L. nie ugiął się jednak pod brzemieniem tego wyroku i jakkolwiek posiadał na miejscu dobrze prosperujące przedsiębiorstwo, spieniężył swoje nieruchomości i przesiedlił się do Krakowa.

Sławetnej municypalności katowickiej, po wyjeździe prześladowanego szlązaka, mina zrzedła wielce, kasa miejska bowiem straciła na tej polityce antipolskiej okrągłe 3,000 marek rocznie, które p. L. opłacał od swoich przedsiębiorstw.

KRONIKA.

—

Nowy ogród miejski. Przy urządzeniu nowego ogrodu miejskiego na przedłużeniu ulicy Dzielnej, przekonano się, że byłby on znacznie większy i foremniejszy, gdyby zakupiono mały klinik gruntu, należącego do p. Anstadta, od strony ulicy Cegielnianej. Przy zajęciu tego kawałka placu, możnaby przeprowadzić ulicę do ulicy Cegielnianej pod kątem prostym, pomiędzy placem przeznaczonym pod budowę szkoły, a ogrodem miejskim, podczas gdy przy obecnych warunkach przeprowadzoną będzie ulica skośna pod kątem 45°, oddzielająca plac Anstadta od placu przeznaczonego pod szkołę, a ogród miejski oddzielony będzie od placu miejskiego parkanem.

By nadać kształt nowemu ogrodowi, który ze względu na żyzną glebę zapowiada bardzo dobrą przyszłość, upoważnieni udali się do p. Anstadta o odstąpienie klina w celu przeprowadzenia ulicy w innym kierunku. Za ten mały jednak klinik placu, p. Austadt zażądał od miasta 50 tysięcy rubli.

Z punktu finansowego biorąc, miał on może racyę zażądać takiej ceny, gdyż z chwilą odstąpienia miastu tego klinu i nadania innego kierunku projektowanej ulicy p. Anstadt traci front na całej przestrzeni swego placu, a miasto zyskuje wiele tylko na estetyce ogrodu.

A że względem miasta i nowego ogrodu miejskiego, który z czasem wytworzyć może konkurencyę ogrodowi Helenów, p. Austadt nie ma żadnych obowiązków, nic więc dziwnego, że kwestyę tę traktuje po kupiecku.

Wobec więc tego od strony ulicy Dzielnej, ogród miejski będzie miał frontu zaledwie 30 sążni, plac szkolny 78 sążni, a p. Anstadt grunt na całej przestrzeni nowej ulicy skośnej i wielu nabywców na leżący odłogiem plac.

Na ochronkę I. W połowie listopada odbędzie się w teatrze „Victoria" przedstawienie na rzecz I ochronki.

O dworzec. Z powodu wyboru miejsca na stacyę kolei Warszawsko Kaliskiej na terytorym wsi Brus, pod Łodzią, na folwarku p. Meyera pod nazwą „Mania," dają się słyszeć coraz liczniej wśród łodzian głosy niezadowolenia. Stacya ta będzie oddalona od środka miasta o jakie 6 wiorst, a od ostatnich zabudowań miejskich 3. Komunikacyę zatem z dworcem nie można uznać za dogodną. Najwłaściwiej zdawałoby się umieścić stacyę na gruntach miejskich, podobno jednak zarząd miejski sprzeciwił się temu. Dodać należy, że terytorym przyszłego dworca i stacyi leżeć będzie w okolicy pełnej wyziewów z przepływających w pobliżu kanałów miejskich i cuchnącej Łódki, zanieczyszczonej, jak cała okolica, przecięta t. zw. szosą konstantynowską, odpływami fabryk. Nie można zatem odmówić głosom znacznej dozy słuszności i należy wyrazić życzenie, by projekt uległ zmianie w interesie mieszkańców naszego miasta.

Ochronka trzecia przy ul. św. Jadwigi, dzięki gorliwym usiłowaniom pań opiekunek i przewodniczącej p. Kazimierzowej Arkuszewskiej, rozwija się bardzo pomyślnie. Obecnie już przeszło 60 dzieci niezamożnych rodziców znajduje opiekę w tej dobroczynnej instytucyi, a liczba zgłaszających się wzrasta z dniem każdym. W miarę zwiększania się napływu dzieci do ochronki, rosną też wydatki i powstaje potrzeba wyszukania obfitszego źródła dochodu. W tym celu, jak słyszeliśmy, zarząd ochronki postanowił obmyśleć środki, dążące do powiększenia skromnych funduszów trzeciej ochronki.

Ze Stowarzyszenia nauczycieli chrześcian. W dniu 18 b, m. odbyło się miesięczne posiedzenie członków komitetu zabaw w Stowarzyszeniu nauczycieli chrześcian m. Łodzi, na którem prezes komitetu p. I. Żychlewicz odczytał sprawozdanie kasowe z zabawy dla dzieci w Helenowie, urządzonej w dniu 30 września r. b.

Na sekretarza komitetu zabaw powołano p. M. Olczaka, któremu poruczono opracować regulamin komitetu zabaw.

Następne posiedzenia komitetu będą odbywały się stale we wtorki po 1 dniu każdego miesiąca.

Przedmiotem omawiań były zabawy na sezon zimowy. Między innemi zaprojektowano urządzić w niedalekiej przyszłości przedstawienie amatorskie, w którem jako amatorzy - aktorzy mają występować dzieci. Zaś 10 listopada r. b., w sali Stowarzyszenia odbędzie się zabawa taneczna, o której szczegóły będą podane na następnem posiedzeniu członków komitetu.

Koncert „Lutni" zapowiedziano na 27 b. m. Oprócz chórów „Lutni" wezmą w nim udział: panna Janina Michałowska (śpiew) i prof. Wacław Grudziński (skrzypce).

O poczekalnie na stacyach tramwajowych. Z chwilą zaprowadzenia w Łodzi tramwajów elektrycznych, wielu z pasażerów, oczekujących często na stacyach tramwajowych na pociągi tramwajowe, uskarżało się na brak poczekalni, gdzie możnaby się schronić podczas deszczu i mrozów. Kwestya ta poruszona była w swoim czasie w „Rozwoju", pozostała jednak bez echa. Nie poruszano jej przez pewien czas ze względu na to, iż sieć tramwajowa nie była ukończona i roboty około ulepszenia komunikacyi trwały w dalszym ciągu Dziś atoli, gdy ruch tramwajowy pozyskał nowe sieci i zyski z eksploatacyi wzbudzają zazdrość w tych, którzy nie posiadają akcyi, musimy przypomnieć zarządowi tramwajów o poczekalniach dla pasażerów. Najniezbędniejsze są one na krańcach linij, gdzie place pod nie są wolne, a publiczność, nie mając w pobliżu sieni, ani bramy, do których podczas deszczu mogłaby się schronić, zmuszona jest oczekiwać na tramwaj pod gołem niebem. Mamy nadzieję, że wobec nadchodzącej pory zimowej, wkrótce ujrzymy poczekalnie choćby tylko w Widzewie i na rynkach.

Srebrne wesele obchodził dzisiaj nauczyciel szkoły miejskiej, p. Paweł Kozak. Uroczystość odbyła się z odpowiedniem nabożeństwem w gronie rodzinnem, oraz bliższych znajomych i przyjaciół w kościele św. Krzyża, o godz. 10 rano.

Wystawa złocieni. Właściciel sklepu z kwiatami p. Gundelach urządza w Helenowie wystawę złocieni (chryzantemów) w specyalnie zbudowanej halli.

Na wystawę przygotował przeszło 2,000 okazów. Część dochodu z biletów p. Gundelach przeznacza na rzecz Pogotowia ratunkowego, a nadto cały zysk ze sprzedaży okazów, do której zaproszone będą panie. Wystawa potrwa dni kilka, a że urządzona jest z celem sympatycznym, może liczyć na duże powodzenie.

Z Bałut. Uliczki na Bałutach w czasie niepogody, a zwłaszcza podczas deszczu, zawsze pełne błota, mają być wkrótce całkiem wybrukowane. Projekt oświetlenia Bałut jakoś nie przychodzi do skutku, chociaż brak oświetlenia dotkliwie uczuwać się daje każdemu ze stałych mieszkańców. Złodzieje tamtejsi nie próżnują. W bardzo krótkim czasie zdążyli oni okraść

z dobytku kilku obywateli. Krąży pogłoska, że pewna liczba tamtejszych mieszkańców składa bandę złodziejską, urządzającą stałe wyprawy. Ciągłe kradzieże w Łodzi są sprawkami złodziei bałuckich, którzy skradzione przedmioty zbywają paserom w Łodzi. Jest podobno kilku furmanów jedynie na usługi bandy oddanych. Złodzieje ci sprawiają się tak umiejętnie i roztropnie, że policya, która zwraca baczną uwagę na ruch podejrzanych, wyśledzić ich i ująć nie może. Czujność policyi obezwładniają niektórzy właściciele domów na Bałutach: spora ich część zsolidaryzowaną jest ze złodziejami tak, że w razie rewizyi u którego z nich, właściciel domu bierze wszystkie nieprawnie przywłaszczone przedmioty i ukrywa je w bezpiecznem miejscu. Również utrudnia wykrycie rzezimieszków brak dostatecznej liczby na Bałutach strażników.

Z ruchu handlowego Bałut zaznaczyć wypada, że wkrótce ma być zamkniętych kilka szynków i sklepów. Na brak roboty miejscowi tkacze narzekają bardzo; kilkadziesiąt warsztatów ręcznych od kilku tygodni stoi bezczynnie. Pewna część tkaczy, nie mających roboty i pozbawionych przez to środków do życia, wzięła się do żebractwa. Spotykani więc w Łodzi zdrowi i silni żebracy przeważnie pochodzą z Bałut i są to ci, którzy boją się kraść i liczą na miłosierdzie publiczne. Jednak niektórzy z tych żebraków są zuchwali i czelni, skutkiem czego nie budzą współczucia.

Są także między żebrakami i pomocnicy złodziei, bojący się sami popełniać kradzieży, lecz informujący rzezimieszków o drogach, któremi łatwo się mogą dostać do mieszkania. Ci ostatni próbują zamków drzwi, oraz oceniają, czy warte wyprawy dane mieszkanie.

Do pewnego mieszkańca Łodzi wszedł żebrak i zanim mu wyniesiono datek z drugiego pokoju, zdążył odsunąć zasuwę przytrzymującą połowę drzwi przy futrynie. Spostrzegła to jednak dziewczynka i kiedy żebrak wyszedł z mieszkania opowiedziała o tem ojcu. Podejrzywając jakieś złe zamiary, właściciel mieszkania po doprowadzeniu zasuwy do pierwotnego położenia, postanowił nie kłaść się spać nadchodzącej nocy i czekał na nieproszonych gości, poprosiwszy do siebie kilku znajomych i wraz z nimi uzbroiwszy się w kije; aby zaś złodzieje nie domyślali się niczego, pogasili światła.

O godzinie 2-ej po północy czuwający mężczyźni usłyszeli szmer, a podszedłszy do okna zobaczyli, jak przez parkan dostało się na dziedziniec trzech ludzi. Po chwili usłyszano ich szepty i ciche stąpania na korytarzu. Drzwi były otwarte i złodzieje sądząc, że przez zapomnienie wejścia niezamknięto, po cichu weszli do mieszkania. Lecz boleśnie wyprawę tę przypłacili. Oczekujący ich gospodarz rzucił się na nich wraz z towarzyszami i mocno ich obił. Jeden z rzezimieszków rzucił się w okno i wybiwszy je, uciekł z mieszkania. Inni pod razami kija także zrejterowali.

W Ozorkowie panuje wielki zastój w przemyśle i handlu. Kupcy oraz fabrykanci narzekają na ogromny brak gotówki. Niektóre fabryki zmniejszyły godziny pracy. Skutkiem braku robót, zamknięto prawie połowę warsztatów tkackich przeważnie ręcznych. Jak wszędzie w pobliskich Łodzi miejscowościach fabrycznych; wielu do niedawna mających dobrobyt przemysłowców, obecnie cierpi niedostatek. Influenza w Ozorkowie nie odznacza się groźnym przebiegiem; chorzy powracają do zdrowia po kilku dniach lekkiego cierpienia.

Nowy wynalazek. Wynalazca wiedeński zaprowadził w Łodzi nowy wynalazek — aparat wykazujący ilość spalonego gazu. Aparat ten znajduje chętnych nabywców z tego względu, że zegary gazowni wykazują różne cyfry, pomimo, że, jak twierdzą konsumenci gazu, ilość światła była jednakowa. Agenci zapewniają przy sprzedaży duże oszczędności, gdy tymczasem, jak nas objaśniono, nowy ten aparat działa tak samo, jak i zegary gazowni. Po co więc ta blaga.

Cyganie. Przed paru dniami cyganie przejeżdżający przez wieś Dąbrowę, pod Łodzią, namówili nieletniego syna jednego z tamtejszych kolonistów, by z nimi powędrował. Chciwy wrażeń chłopiec uległ namowom cyganom i zgodził się opuścić dom rodzicielski. Po ucieczce syna, rodzice zaniepokojeni jego zniknięciem, rozpoczęli poszukiwania we wsi i u znajomych sąsiadów, a gdy usiłowania ich nie odniosły skutku, wpadli na domysł, że malec powędrował zapewne z cyganami. Udali się więc w pogoń za ich śladem, a dopędziwszy bandę na szosie około lasu należącego do Łagiewnik, znaleźli tam malca powożącego bryczką cygańską, którego zabrali nie bez oporu ze strony cyganów.

W kantorze. W drukarni Rezigera Piotrkowska 108 wynikło nieporozumienie pieniężnej natury pomiędzy właścicielem drukarni a klientem, J. Bochenkiem. Po sprzeczce Bochenek musiał wezwać pomoc lekarską. Sprawa została skierowana na drogę sądową.

Z niedozoru. Bona, Michalina Linde, wstąpiwszy do sklepu przy ulicy Piotrkowskiej, zostawiła w dorożce dwoje dzieci: 5-letniego Stanisława i 3-letnią Annę Dalińskich. Chłopczyk swawoląc z siostrą, popchnął ją tak silnie, iż biedaczka wypadła, złamała rękę i zraniła się dotkliwie w tył głowy. Bonę, za brak opieki pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Rabunek. Mieszkanka wsi Dąbrowa, gminy Chojny, Emma Bon wracała ze wsi Nowe Rokicie od swego znajomego rzeźnika Szulca, który oddał jej dług w sumie 18 rubli. Na drodze Bon napadło dwóch mężczyzn i przewróciwszy ją na ziemię, zrabowali jej wszystkie pieniądze. Za rabusiami puszczono się w pogoń i jednego z nich ujęto, a mianowicie Michała Stankiewicza, w którym Bon poznała jednego z obecnych u rzeźnika Szulca, podczas odbioru długu. Stankiewicza natychmiast aresztowano i osadzono w więzieniu.

Napad. Nocy onegdajszej na szosie prowadzącej z Łodzi do Pabianic, furman transportujący towary, napadnięty został przez czterech drabów. Na szczęście przejeżdżała tamtędy kuryerka pocztowa, której pasażerowie pośpieszyli z pomocą zagrożonemu furmanowi, a rabusie wobec przemagającej siły uważali za stosowne umknąć.

Pożar. We wsi Drużbice wybuchł pożar w domu mieszkalnym Piotra Gordajło. Spaliły się zabudowania gospodarcze młyn wodny i narzędzia rolnicze. Straty wynoszą około 1,000 rb. Budynki były asekurowane w rządzie gubernialnym. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Piśmiennictwo i sztuka.

* Wczoraj „Małka Szwarcenkopf" zgromadziła w teatrze „Victoria" spory zastęp widzów. W roli tytułowej ukazała się poraz pierwszy p. Czaplińska i przyznajemy szczerze była to najlepsza z „Małek", jaką widzieliśmy na naszej scenie. Artystka bowiem w postać tą niezwykle bierną i pozbawioną wszelkich cech prawdy życiowej, wlała tyle szczerości, ujęła ją tak umiejętnie i całą rolę przyprowadziła tak konsekwentnie, że widz otrzymał przynajmniej złudzenie prawdy w miejscach o silniejszych napięciach dramatycznych. Porwani grą artystki, godziliśmy się wreszcie na możliwość istnienia w życiu podobnej Małki.

Reszta otoczenia grała przewybornie, o czem zresztą nie raz już pisaliśmy. Podziw atoli wzbudził p. Różański nie tyle znakomitem odtworzeniem postaci starego Szwarcenkopfa ile dziwną giętkością swego bogatego talentu. Trzy role jedna po drugiej tak rozliczne między sobą jak zamaszysty pełen szczerej starodawnej rubaszności i rozmachu Zagłoba, dekadent w nowoczesnym stylu student Jesz w „Karykaturach" i biedny handlarz uliczny w „Małce Szwarcenkopf" nie mają pomiędzy sobą ani cienia pokrewieństwa a przecież każda z tych ról w grze p. Różańskiego wyszła w właściwej barwie i rysunku.

* Dziś i jutro wieczorem „Karykatury" Kisielewskiego, wspaniała drgająca życiem komedya, którą w świetnej grze naszych artystów niezmiernie zainteresowała naszą publiczność teatralną.

Jutro po południu sympatyczny i zawsze kasowy „Hajduczek":

W próbach „Protest Strukczaszego", komedya konkursowa Orłowskiego.

* Teatr Sellina jutro po południu wystawia „Tajemnice Warszawy" Koźmińskiego, po cenach zniżonych; wieczorem zaś „Piękną Helenę" Offenbacha.

* Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszła „Łatwa metoda nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, z uwzględnieniem najnowszych badań języka. Kurs wyższy, uzupełniający z odpowiednim kluczem", ułożona przez Hugona Bergera. Warszawa, 1900.

* 400-setna rocznica urodzin Benvenuta Cellini, jak już wspominaliśmy, przypada w dniu 2-im listopada. Florencya zamierza uczcić należycie swego wielkiego obywatela. Starsi zgromadzenia złotników obmyślili wspólnie program uroczystości. W „kaplicy malarzy" kościoła San-Annunziata, gdzie złożone są kości Celliniego, ma być wmurowana artystycznie wykonana tablica pamiątkowa, zaś druga w domu, gdzie Benwenuto odlewał swego słynnego „Perseusza", ma być wybity medal pamiątkowy; biust Celliniego stanie w pobliżu Ponte Vecchio. Zaproszenia na te uroczystości będą rozesłane do wszystkich zgromadzeń złotniczych.

Z WARSZAWY.

Za użycie noża. W „Warszawskim Dziewniku" czytamy: „Na mocy postanowienia, obowiązującego z dnia 21 czerwca (4 lipca) 1900 r. w sprawie bójek na noże, p. generał-gubernator warszawski w ciągu września skazał na areszt za używanie noży w bójkach i kłótniach, oraz za noszenie noży w celach karygodnych, następujące osoby: Wiktora Lucyka, Teodora Ristau, Władysława Federa, Franciszka Webera, Leona Saturna, Juljana Kokota, Ludwika Helbicha, Wolfa Klejmana, Aleksandra Danielskiego, Stanisława Guralę, Lejzora Szklarza, Pawła Makowieckiego, Andrzeja Bentkowskiego, Piotra Chromińskiego, Bronisława Czachorowskiego, Szejwę Benkowicza, Jana Sindykę, Piotra i Jana Siedzińskiego, Stanisława Komosa, Edwarda Wankego, Józefa Kalinowskiego, Karola Fogla, Michała Samoleja, Juliana Stróżeckiego, Antoniego Chmarzyńskiego, Franciszka Legenzę, Rubina Kucharta, Juliana Skazę, Franciszka Popielskiego, Juliana Jabłońskiego, Ignacego Kiewicza, Dyonizego Wójcika, Adama Sucheckiego, Józefa Starczewskiego, Leona Wasiaka, Bronisława Wojewódzkiego, Jana Bugajtysa, Ludwika Kosprzyce, Andrzeja Zarzyckiego, Andrzeja Wiśniewskiego, Jana Ejflera, Michała Antoszuka Stanisława Komaszewskiego, i Franciszka Jasińskiego; pierwszych trzech na miesiąc, następnych dwóch na dwa miesiące, a pozostałych 40 na trzy miesiące każdego."

Porada prawna w herbaciarniach. „Warsz. Dniew." zapewnia, że w herbaciarniach ludowych grasuje mnóstwo doradców pokątnych, którzy niemiłosiernie wyzyskują lud i szerzą wśród niego zamiłowanie do pieniactwa. Wobec tego „Warsz. Dniew." sądzi, że w herbaciarniach należałoby udzielać bezpłatnych lub tanich porad prawnych. Wśród członków komitetów trzeźwości jest dużo prawników, którzy nie odmówiliby z pewnością swej pomocy; w lokalach zaś herbaciarni zawsze znalazłby się jakiś pokoik, gdzieby można było wysłuchać interesantów.

Wydział miar i wag. Z powodu urządzenia przy politechnice warszawskiej izby sprawdzania miar i wag, istniejący przy magistracie wydział miar i wag postanowiono zamknąć.

Szkoła ogrodniczo - pszczelnicza. Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze nie poszło śladami Towarzystwa ogrodniczego, które nie może wyjść z teoretycznych dyskusyi, lecz od razu weszło na drogę praktycznego urzeczywistnienia projektów, które mogą przynieść niewątpliwie wielką korzyść dla społeczeństwa. Kursy praktyczne były pierwszym etapem na tej drodze, a obecnie powstaje w Pszczelnie pod Brwinowem nowa szkoła ogrodniczo-pszczelnicza dla synów drobnych rolników. Na zakupionym przez Towarzystwo gruncie zbudowano dom piętrowy, zaopatrzono go w potrzebne przedmioty i przygotowano odpowiednio do rozpoczęcia nauki, co też nastąpi po zatwierdzeniu programu. Onegdaj właśnie odbyło się poświęcenie domu szkolnego.

Stowarzyszenie spożywcze urzędników magistratu odbyło drugie zgromadzenie organizacyjne. Dokonano wyboru 60 przedstawicieli, którzy wybiorą z pomiędzy siebie zarząd stowarzyszenia, liczącego obecnie 322 uczestników.

Z KRAJU.

—·—

Łomża. Według statystycznych danych, w tutejszem Towarzystwie kredytowem ziemskiem, do 1 stycznia 1898 roku zalegało 309 obywateli ziemskich na sumę 4,324,900 rb. W roku 1898 Towarzystwo wydało ośm pożyczek na sumę 103,200 rb., oprócz wydanych dodatkowo i wznowionych pożyczek dziesięciu obywatelom na takąż sumę. W roku sprawozdawczym zwrócono pożyczek 27,800 rb., na spłatę długów z procentami wpłynęło 221,383 rb. 5 kop. W tymże 1898 roku z naznaczonych na sprzedaż 90 majątków, sprzedano drogą licytacyi tylko 3.

Kasa przemysłowców tutejszych w dniu 13 stycznia 1999 roku miała kapitału na pożyczkach 625,803 rb. 50 kop. Wkłady w roku 1898 wynosiły 531,103 rb. 8 kop. Kapitał ten stanowił własność 1,205 osób. Czystego zysku za rok 1898 kasa miała 8,179 rb. kop. 27. Kapitał rezerwowy stanowił sumę 42,728 rb. 71 kop.

Sprawozdanie tejże kasy przemysłowców za rok ubiegły 1899 wykazuje: remanent z r. 1898 wynosi 24,302 rb. 1 kop. Wpływu 1,021,843 rb. 29 kop. Razem 1,046,145 rb. 30 kop. W ciągu roku 1899 wydano 983,894 rb. 67 kop. Remanent na rok 1900 wynosi 62,250 rb. 69 kop.

W ciągu roku sprawozdawczego udzielono nowych pożyczek 610 na sumę 381 rb. 82 kop.

Sosnowiec. D. 18 b. m po południu odbyło się zebranie obywateli tutejszych w biurze naczelnika straży ziemskiej sosnowieckiej, na którem uchwalono oświetlić Sosnowiec elektrycznością. Tymczasowo postanowiono umieścić w różnych punktach Sosnowca 30 lamp łukowych. Światła dostarczą motory należące do towarzystwa akcyjnego „Hr. Renard“. Obradom przewodniczył naczelnik straży ziemskiej, szt. kap. Kronenberg, który ma wraz z komisyą wybraną z obywateli Sosnowca ułożyć się z tow. akc. „Hr. Renard“ co do kosztów oświetlenia.

Korespondencya.

—·—

Paryż, 17 października.

Dziś o godz. 3 po południu odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika, poświęconego pamięci Fryderyka Chopina. Pomnik z kamienia cisowego w stylu „moderne“ ma kształt słupa czworobocznego, na wierzchu którego osadzono popiersie Chopina, wykonane z bronzu, pod popiersiem widnieje krótki napis:

A
Frédéric
Chopin.
1810—1849.

Z lewej strony, na froncie pomnika z kolumny wychodzi głowa z prawem ramieniem geniuszu, zwróconego wzrokiem ku biustowi króla nowych tonów.

Miejscem ustawienia pomnika obrano „Jardin de Louxemburg“ na bocznej alei, na miejscu ulubionem przez Chopina. Tu, kiedy miejsce to nie należało jeszcze do ogrodu, a porośnięte było gdzieniegdzie małemi krzakami, Chopin szukał wytchnienia, przesiadując całemi godzinami; tu mistrz tonów tworzył, wśród dzikiej natury swoje dzieła i tu mu pamiątkę postawiono. Pomnik powstał z inicyatywy byłego ucznia Chopina, pana Péru, ze składek po większej części od francuzów, a w części od polaków otrzymanych, którego wykonaniem zajął się podług planu paryskiego architekta p. Eug. Petit— artysta rzeźbiarz p. Georges Dubois bezinteresownie.

Pomnik robi miłe dla oka wrażenie i jest prawdziwą chlubą dla artysty-wykonawcy. Do południa niebo było pogodne, ale po południu o godz. 2-ej spadł spory deszcz, który naturalnie wpłynął na samą uroczystość.

Punktualnie o godzinie 3 stanął przed pomnikiem inicyator p. Péru, wygłaszając w swej pięknej przemowie zasługi i talent nieodżałowanego swego nauczyciela, oraz jego życiorys, za co otrzymał zasłużone oklaski. Drugim z kolei mówcą był p C. Godebski, trzecim, w imieniu Szkoły Polskiej na Battignolle w Paryżu, p. Panszewski, czwartym od Towarzystwa muzycznego warszawski profesor Wiszniewski. Po przemówieniu pana Péru spadła zasłona z pomnika. U stóp pomnika złożono mnóstwo wieńców, między innemi widzimy od: „Lutni Warszawskiej— Chlubie pieśni polskiej, Fryderykowi Chopinowi,“ złożony przez p. Wł. Mickiewicza; „Od Towarzystwa byłych uczniów Szkoły polskiej w Paryżu“ przez p. Ogonowskiego; „Od Lutni lwowskiej;“ „Od Lutni kaliskiej;“ „Od Lutni radomskiej;“ „Od polek;“ „Od Koła polskiego w Paryżu;“ „Od Tow. młodzieży polskiej w Paryżu;“ „Od Tow. filharmonii w Paryżu;“ „Od Tow. harmonicznego w Warszawie;“ „Od rodaków“ i wiele innych mniejszych, oraz bukietów. Pomimo ulewnego deszczu, spotkaliśmy tu całą kolonię polską w Paryżu, oraz wiele osób z przybyłych na wystawę. Wykonawca pomnika pan Georges Dubois został przez obecnych wywołanym, a kiedy się ukazał, przyjęto go ogólnym oklaskiem i „merci.“ Należało mu się to i słusznie. Pomimo deszczu, długo jeszcze widzieliśmy ziomków około pomnika...

Wiedeń, 16 października.

Szowinizm niemiecki wtargnął nawet do pięknej naddunajskiej stolicy, która z natury swojej jako centralny punkt tylojęzycznego państwa powinna być środowiskiem swobodnego narodowego życia wszystkich w skład tego państwa wchodzących ludów. Niestety! niem nie jest, bo heca narodowościowa, szalejąca dzisiaj w Austryi, chce Wiedeń zamienić na centralny punkt niemczyzny całego państwa i odebrać mu jego międzynarodowościowy charakter, aby wyłącznie niemczyzna w nim panowała. A jednak jest Wiedeń na pół słowiański.

Potrzeba tylko, jak powiada „Sławiański Wiek“ przejechać się po ulicach tramwajem naokoło miasta i przyjrzeć się napisom na składach kupieckich.

Obcy przybysz zdziwi się, gdy ujrzy tam przynajmniej połowę słowiańskich nazwisk, oczywiście w pisowni na pół zgermanizowanych, dla ułatwienia niemcom wymawiania ich. Ujrzy tam między innemi takie nazwiska: Malowan, Pakuszan, Dworzak, Kratochwill, Zelenka, Bakalowitsch, Morkowski i t. d. Jeżeli zaś uda się na „Naschmarkt,“ w dzielnicę „Am Hof,“ na „Favoriten,“ „Ottakring“ i w odleglejsze dzielnice Wiednia, usłyszy wszędzie dźwięk różnych języków słowiańskich: czeskiego, słowackiego, polskiego, słoweńskiego, chorwackiego. Zkąd to pochodzi? zapyta. Odpowiedź na to bardzo prosta. Ot, ztąd, że Wiedeń jest na pół słowiański. Wprawdzie liczy on według oficyalnej statystyki, sporządzonej na podstawie spisu ludności z 1890 r. tylko 90,000 czechów, kilka tysięcy innych słowian, ale ówczesny spis ludności sporządzono wtedy na podstawie „języka potocznego,“ a nie „ojczystego“ a i ten fakt należy uwzględnić, że w r. 1890 świadomość narodowa słowian wiedeńskich nie była jeszcze tak silną, jak nią jest dzisiaj po czasach badeniowskich. Najbliższy spis ludności wyda zupełnie inny rezultat, mimo, że

KRONIKA TYGODNIOWA.

—·—

Civis Romanus sum.—Ich bin ein deutscher Bürger. Konkurs dorożkarski. — Dziatwa uliczna.

Przebaczcie mi, czytelnicy, że niepowołany opuszczam na chwilę bruk łódzki i wkraczam w dziedzinę polityki międzynarodowej.

Winne temu słowa, wypowiedziane w Saalburgu, przy założeniu kamienia węgielnego pod muzeum dla pamiątek rzymskich:

„Ich bin ein deutscher Bürger!“

Co niby ma być równoznaczne starożytnemu:

„Civis romanus sum!“

Rzym wszechwładnie zapanował nad starożytnym światem, grupując pod swem berłem wszystkie nieomal znane mu podówczas ludy.

Czyliżby: „Ich bin ein deutscher Bürger“— miało znaczyć, że i Niemcy dążą do takiego wszechwładztwa?

Były w Niemczech czasy, kiedy słowa rodziły się małe, ale czyny wielkie; dziś zato słowa są wielkie, ale czyny niepomiernie małe!

I rzeczywiście, nie da przecież niemcom panowania nad światem, ani wysoce cywilizacyjna praca kulturträgerów niemieckich wśród czarnych ludów Afryki, ani tembarziej czyny ich w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Wschodnich i na Górnym Szląsku, uprawiane przez towarzystwo dziś już tylko K. T.

Nie da go im polityka zemsty na dalekim Wschodzie, bodajby nietylko hr. Waldersee, lecz nawet sam Moltke powstał z grobu i powiódł w głąb Chin pułki niemieckie.

„Ein deutscher Bürger“ za Goetego i Schillera, to filozof, gorący patryota i prawy obywatel, za Moltkego i Bismarka—to tylko... żołdak.

Civis romanus podbił sąsiednie ludy, ale panowanie nad światem objął ten cichy i skromny bojownik, co z krzyżem w dłoni i wielką miłością w sercu, zatopiony w nauce Zbawiciela, krwią męczeńską rosił piasek areny cyrkowej dla zabawy panów Rzymu.

Rzymian starły na proch młoty germanów i oszczepy dzikich hord wyrojonych od Wschodu.

Krzyżaków rozłożyły pokotem na polach Grunwaldu topory i cepy słowiańskie.

Sic transit gloria mundi!

A teraz powróćmy na bruk łódzki, gdzie jak owej rybce w brudnej i mętnej wodzie o wiele mi swobodniej, niż na niezmierzonych oceanach wszechświatowej polityki.

Szczęśliwsza od Łodzi na polu miłosierdzia Warszawa, w tych dniach do wieńca swych instytucyj publicznych, poświęconych dziełu miłości bliźniego dodała jeszcze jeden nigdy nie więdnący listek. W tych dniach bowiem, przy ulicy Młynarskiej w Warszawie poświęcono dom dla inwalidów pracy, zajmującej najliczniejsze rzesze i najwięcej pochłaniającej ofiar.

Jest to właściwe schronisko dla inwalidów wielkiej armii przemysłowej, dla rzemieślników i robotników fabrycznych wskutek podeszłego wieku pozbawionych możności zarobkowania.

Ufundowany zaś został, jak przystało, staraniem i kosztem fabrykantów, tudzież przemysłowców warszawskich, troskliwych o losy tych, którzy pracą swą, nieraz bardzo mozolną i w trudnych dokonywaną warunkach, przyczynili się wielce do rozwoju krajowego przemysłu; na stare zaś lata, straciwszy uzdolnienie do pracy, nie mają dachu nad głową, a jako środek utrzymania pozostaje im jeno kij żebraczy.

Czyn piękny w swem założeniu, bo jeśli społeczeństwo czuje się w obowiązku budować schroniska dla przeróżnych szumowin społecznych, to cóż dopiero mówić o tych, co w trudzie i mozole wiek swój spędzili.

Kiedy to Łódź doczeka się takiego domu dla inwalidów pracy?

Nie wiem, bo w tym naszym łódzkim kurniku tyle jeszcze do roboty, tyle śmieci i odpadków do uporządkowania, tyle cegiełek, tworzących gmach społeczny, do wmurowania, że doprawdy ręce opadają i w głowie się mąci.

Ale i u nas coraz to lepiej. Krzątamy się raźno jak możemy i umiemy, by sprostać starszej siostrzycy Warszawie i da Bóg, sprostamy.

Oto za przykładem ruchliwego warszawskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami, oddział łódzki rosyjskiego Tow. nie zasypia gruszek w popiele. Wprawdzie nie udał mu się konkurs dorożkarski, ale to nie jego wina.

Wiadomo przecież, że dorożkarz łódzki zbyt rozgarniętym nie jest, bo nawet tak prosta i nieodłączna od jego procedery rzecz, jak dokładna znajomość miasta, żadną miarą nie może mu wleźć w łepetynę.

To też zdarzyło się nawet, że jeden z przybyłych do Łodzi po raz pierwszy pasażerów, wsiadając do dorożki, zapytał:

— A wiesz ty bracie, gdzie jest Towarzystwo kredytowe miejskie?

— Cobym nie miał wiedzieć. I zaciął konia z gniewem. Biedne konisko ruszyło z kopyta, tłukąc się po bruku łódzkim, jak Marek po piekle i pod razami władcy bata piekielne znosząc męki. Trwało to z dobrą godzinę. Pasażer przeklinał siarczyście chwilę, w której przyszła mu niefortunna myśl wyprawy do Łodzi.

Okazało się wreszcie, że trafił on na przeciętnego dryndziarza łódzkiego, który znajomością miasta wcale nie grzeszył. Nie pozostało więc nic innego, jak zapomniawszy, że rzecz się dzieje na ulicach niby to europejskiego miasta, sposobem praktykowanym na polnych drogach, gdzieś w głuszy, w kącie zabitym deskami, dopytywać się przechodniów:

— Nie wiecie panie, którędy tu droga do Towarzystwa kredytowego miejskiego?

— Nie mogę wiedzieć, ja nie z te miasto,— brzmiała przeciętna odpowiedź.

Dopytano się wreszcie.

i tym razem ma być sporządzony na podstawie „języka potocznego.“

Ogólnie liczy się, że w Wiedniu mieszka: przeszło 400,000 czechów, 20,000 słowaków, 30,000 słoweńców, 20,000 chorwatów i serbów i 20,000 polaków, razem około 500,000 słowian, czyli że na 1½ miliona ludności Wiednia stanowią słowianie jedną trzecią część. Jeżeli się jeszcze doliczy żydów, pochodzących po największej części z Galicyi i Czech, umiejących zwykle i mówiących językami słowiańskiemi, dalej załogujące w Wiedniu wojska, przeważnie z bośniaków, słowaków i północnych słowian się składające, to nie powie się za wiele, twierdząc, że Wiedniu prawie co drugi człowiek jest słowianin.

Jeżeli się jednak zapytamy, jakie prawa posiadają słowianie w Wiedniu, w stolicy państwa, w której według zasadniczych ustaw konstytucyi, wszystkie narodowości równem się mają cieszyć prawem, to dowiemy się, że słowianie nie mają w niem ani kościołów (dopiero niedawno polacy postarali się o skromny kościół własny), ani szkół; jedyna w Wiedniu czeska szkoła imienia Komensky'ego walczy napróżno już od lat dziesiątek o uzyskanie prawa zakładu publicznego.

Referent szkolny wiedeńskiej rady miasta, Neymayer, musiał przyznać w swoim referacie, że w dziesięciu szkołach wiedeńskich powinno się na najniższym stopniu udzielać nauki w języku czeskim, ponieważ młodzież szkolna nie umie po niemiecku. Mimo to nie wahał się antisemicki burmistrz miasta dla przypodobania się niemieckiej „Gemeinbürgschaft“, wymagać od rządu zatwierdzenia w sejmie dolno-austryackim przeforsowanej ustawy renegata słowiańskiego, Koliski, żeby we wszystkich szkołach Dolnej Austryi wyłącznie język niemiecki był wykładowym, a w innym języku dzieci uczyć nie było wolno. Nie dosyć tego. W ostatnim czasie przeprowadzono na ratuszu wiedeńskim zasadę, że odtąd musi każdy, który pragnie nabyć prawo obywatelstwa miasta Wiednia, złożyć przysięgę, że strzedz i bronić będzie niemieckiego charakteru miasta. Za rządów tedy antisemickiego burmistrza Wiednia, dra Luegera, narodowości słowiańskie wcale nie są uznawane, przeciwnie, ich członkowie muszą się swej przynależności narodowej oficyalnie wypierać.

Teroryzm szowinizmu niemieckiego, któremu z obawy przed bezwzględną polityką Wolffa i Schoenerera coraz więcej ulega dominujące dziś w Wiedniu antisemickie stronnictwo dra Luegera, doszedł do tego, że nie chce uznać nawet istniejących w stolicy Towarzystw słowiańskich. Dnia 6-go września r. b. podano w sejmie dolno-austryackim wniosek, żeby namiestnictwo tylko tym Towarzystwom i korporacyom zatwierdzało ustawy, które się w nich zobowiążą używać w ogłoszeniach swoich, zapowiedziach, napisach i t. d. tylko niemieckiego języka.

I to dzieje się w stolicy państwa, w którem istnieje § 19 ustaw zasadniczych, zabezpieczający każdemu obywatelowi prawo swobodnego używania języka ojczystego we wszystkich dziedzinach życia publicznego i wobec tego nie można dziwić się, że „Sławiański Wiek“ położenie słowian w Wiedniu porównywa z położeniem helotów w Sparcie, że buduje wielkie nadzieje na rozbudzeniu się samowiedzy narodowej słowian wiedeńskich i na powszechnem, równem i tajnem prawie wyborczem. Jeżeli to prawo słowianie w Wiedniu wywalczą, zdobędą sobie wejście reprezentantów swoich do rady miejskiej. To im się słusznie należy, aby złamać w Wiedniu bezwzględną supremacyę niemców, ale zbyt optymistycznem wydaje nam się przypuszczenie dra Wargunna, redaktora „Sławiańskiego Wieku“, że to będzie początkiem odsłowiańszczenia słowiańskiego niegdyś Wiednia i rozbiciem klina, wtłoczonego przez niemczyznę w Wiedniu między północnych a południowych słowian. Sądzimy, że im tymczasem wystarczy zupełnie narodowe — równouprawnienie!

Z PETERSBURGA.

— W ostatnim nr. „Zbioru praw“ ogłoszono szereg rozporządzeń, dotyczących pracy robotników fabrycznych, rozporządzeń, mających na celu ujednostajnienie prawidłowego stosowania praw odpowiednich, z wywodów bowiem uzasadniających okazuje się, że nie wszędzie i nie zawsze prawa wykonywane są z należną ścisłością.

Główne z tych rozporządzeń, zatwierdzone przez ministrów skarbu i rolnictwa, dotyczy górnictwa. Po skasowaniu wydziałów górniczych prawa i obowiązki ich przeszły na wydziały gubernialne do spraw fabrycznych i górniczych. Tymczasem przepisy ustawy górniczej, określające prawa i obowiązki uchylonych wydziałów, pozostają dotąd w swojej mocy. Wobec tego uznano, że wydziały do spraw fabrycznych i górniczych oraz urzędnicy inspekcyi fabrycznej i górniczej powinni w odpowiednich przypadkach kierować się nietylko ustawą przemysłową, ale i właściwemi działami ustawy górniczej tudzież przepisami, wydanemi w rozwinięciu tej ustawy.

Ważne też jest wyjaśnienie art 18 przepisów o długości i podziale czasu roboczego. Nowe rozporządzenie mianowicie wyjaśnia, że praca nadetatowa może być uznana za obowiązkową dla robotników jedynie wówczas, jeżeli prawidła urządzeń wewnętrznych ściśle wymieniają przypadki, w których roboty takie powinny się odbywać, obliczenia zaś. taryfy itp. określają inne warunki takich robót. Urzędnicy inspekcyi fabrycznej i górniczej obowiązani są, zatwierdzając prawidła urządzeń wewnętrznych, zwracać uwagę szczególną, ażeby dla uniknięcia w przyszłości wszelkich nieporozumień; określanie robót obowiązkowych i warunków ich wykonywania w prawidłach rzeczonych omawiano możliwie jaknajszczegółowiej.

Inne rozporządzenie mówi, że wszelkie sprawy, dotyczące długości i podziału czasu roboczego, mają być rozważane przez wydziały gubernialne do spraw fabrycznych i górniczych, które o ile otrzymają do załatwienia sprawę ogólną, np. mającą charakter zasadniczy i znaczenie szersze, składają taką sprawę wraz z własnem orzeczeniem wydziałowi głównemu w ministeryum skarbu.

Podania o zarządzenie wyjątków w przepisach omawianych dla poszczególnych gałęzi przemysłu lub poszczególnych zakładów i kategoryj robotników, składane głównemu wydziałowi za pośrednictwem inspektorów, będą uprzednio rozważane przez wydziały miejscowe.

Odnawianie umowy z robotnikiem, według rozporządzenia głównego wydziału, ma być połączone z każdorazowem wydaniem robotnikowi książeczki rozrachunkowej, niekoniecznie nowej, z zastrzeżeniem atoli, że w starej mają być zaznaczone: termin nowej umowy i zmiany w jej warunkach, o ile zachodzą.

Wreszcie następujące rozporządzenie przytaczamy w przekładzie dosłownym:

„Główny wydział do spraw fabrycznych i górniczych na posiedzeniu d. 20 lipca 1900 r. uchwalił uzupełnienie art. 5 przepisów z d. 20 września 1897 r., a to na zasadzie art. 9 prawa z d. 3 czerwca 1887 r. o długości i podziale cza-

---

I jakimże sposobem przy takich warunkach mógł się udać konkurs dorożkarski.

Toć kiedy opublikowano go «urbi», dryndziarze zebrali się na naradę na ulicy Piotrkowskiej w chwili największego ruchu kołowego i włócząc się po dwóch, a nawet i trzech w rzędzie, nie bacząc, że nietylko przechodnie nie mogą dostać się do tramwajów lub na drugą stronę ulicy, ale nawet wozy frachtowe i pojazdy prywatne torują sobie drogę z trudem, gawędzili swobodnie.

— Nie wiecie kumie, kij to dyabeł ten kontrydans tych opiekonów od kuni i wszelakiego bydła.

— Żeby ich połamało. Nie może to jeden z drugim siedzieć spokojnie z papirusem w cukierni i czytać gazety, kiej nie ma co lepszego do roboty, nie łazić po mieście na utrapienie ludzkie.

— Bajecie Wojciechu, nic po tem i tyle. Mnie pedał jeden stróż z domu, gdzie mieszka najgłówniejszy opiekon, co będą nas wypytywali, czy znamy miasto.

— Gadanie, a toć bez mała już trzy roki jeżdżę w dzień i w nocy po mieście, to cobym go nie miał znać.

— A ino, a jak wam każą jechać na ulicę na ten przykład Nowozarzewską, abo do towarzystwa popychania fabrykantów, to gębę rozdziawiacie, nikiej wrota. Opiekony zaś chcą, coby dryndziarz wiedział dokumentnie, gdzie jest jakie biuro, bank lub inszy lombard.

— A to po co? Siądzie pasażer w dryndę i każe jechać przed siebie, to i pojadę, a jak trza będzie skręcać, pokaże laską lub parasolem, to i skręcę, każe stanąć to i stanę.

— Juści, nasze łódzkie pasażiery tak robiom, ale im idzie o tych przyjezdnych, co Łodzi nieznajom, to też który dryndziarz nie będzie znał miasta, jak swoje pięć palców, to mu numer odbiorom i tyla.

— Proszę ja kogo, co opiekonom do przyjezdnych?

— Oni się ta do wszystkiego wrażą. A to kuń źle okuty, a to chomonto zaciasne albo załuźne, a to po co bydle bijesz, kiedy widzisz, że mu ciężko. Ktoby im ta dogodził.

— Czy policya nakazowała zjechać się na ten kontrydans?

— Nie, to same opiekony wymyślili.

— To nie pojedziema i basta.

I nie pojechali. W dzień konkursu nie stawił się ani jeden dryndziarz, a wszystkiemu winna głupota urządzających "corso" pustych dorożek po ulicy Piotrkowskiej, które dryndziarze nasi tak bardzo protegują ku utrapieniu pasażerów, jeżdżących tramwajami.

Gorliwi atoli członkowie Towarzystwa opieki nad zwierzętami nie zasypiają gruszek w popiele. Organizują oni wystawę koni specyalnie łódzkich, na której sowite rozdadzą nagrody za okazy najlepiej utrzymane. Zamierzają rozrzucić szereg broszur popularnych, traktujących o potrzebie ludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami. Urządzą podobno nawet szereg odczytów bezpłatnych w tym przedmiocie, słowem rozwiną energiczną działalność, byle zaszczepić w naszym ludzie miejskim miłość ku zwierzętom i zmniejszyć wypadki nieludzkiego ich traktowania.

Co z tego wyrośnie—zobaczymy.

A wyrosnąć coś musi, bo nieludzkie obchodzenie się ze zwierzętami, to objaw zdziczenia obyczajów, to oznaka, że lud nasz stoi jeszcze na bardzo nizkim poziomie kultury obyczajowej.

Dość zaś na bruku miejskim zebrać można obrazków, świadczących, jak dalece nieludzkie traktowanie zwierząt rozpowszechnionem jest w naszem mieście.

Lecz jeśli mowa o obrazkach z bruku miejskiego, pozwólcie czytelnicy, że zwrócę waszą uwagę na obrazek niemniej wymowny, z którego daleko idące wnioski wysnuć można.

Na ulicy chłód krew w żyłach ścina, deszcz zimny, rzęsisty i kroplisty przemacza odzież do nitki. Wieczór—latarnie migocą mdłem światłem, łamiąc się z promieniami rzęsistego oświetlenia wystaw sklepowych, rzucających bladawe smugi na błotem pokryte ulice. Zmoczony deszczem, przejęty chłodem pomimo ciepłego zimowego paltota, spieszy przechodzień do ogniska rodzinnego, gdzie czeka go jasny i ciepły, zaciszny pokój, syta i ciepło odziana dziatwa. W tem jakaś biedna, maleńka, skulona istotka w łachmanach, źle okrywających przedwcześnie zwiędłe, chłodem zdręczone i deszczem zsieczone ciałko, zjawia się pod jego nogami.

— Panie, daj grosik! — brzęczy ci w uchu piskliwy, łzami przepojony głosik.

Oburzony ofuknąłeś dziecinę, bo gdzież tu na zimnie i wietrze, wśród ciemnego wieczora rozpinać palto i sięgać po woreczek z pieniądzmi.

A jednak to twoje lenistwo krwawemi pręgami odbije się na ciałku biednej dzieciny, którą wyrodni rodzice lub opiekunowie bez serca wysłali po żebraninie na miasto i skatują niemiłosiernie, skoro przyjdzie do domu z pustemi rączynami.

I dziwić się później, że w tym biedaku, w zaraniu życia już tak okrutnie traktowanym, zrodzi się tylko gorycz, dzikie instynkty i okrutne popędy.

Ale co sądzić o społeczeństwie, które zdobyło się na zorganizowanie prawidłowej opieki nad zwierzętami—a biedną dziatwę uliczną pozostawia na wolę losu?

Alboż te biedne istoty, stworzenia Boże, za słabe, by od przemocy ochronić się mogły, nie zasługują na równą opiekę, jak konie dorożkarskie lub cielęta i drób przywożone na targi miejskie?

Albcż towarzystwo opieki nad dziećmi nie ma racyi bytu tam, gdzie opiekę nad zwierzętami rozciągać trzeba, by tyrania człowieka nie święciła orgii?

Dwóch odpowiedzi nie ma chyba na te pytania i... być nie może.

Janusz.

su roboczego w zakładach przemysłowych i p. 1 art. 13 ustawy głównego wydziału do spraw fabrycznych i górniczych przez dodanie uwagi następującej:

„Dla robotników wyznania katolickiego, w dni poprzedzające święta Bożego Ciała, Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia i Sw. Piotra i Pawła, jeżeli święta te objęte są wykazem dni w których roboty nie powinny być prowadzone (art. 14 ustawy przemysłowej), liczba godzin roboczych nie powinna przechodzić 10, zarówno jak i w dni poprzedzające święta, obchodzone przez Kościół katolicki, a wyliczone w art. 10 niniejszych przepisów i w Najwyżej zatwierdzonej d. 22 stycznia 1900 r. uchwale komitetu ministrów.

„Postanowienie niniejsze, na zasadzie art. 18 ustawy głównego wydziału do spraw fabrycznych i górniczych, zatwierdzone zostało przez ministrów skarbu i rolnictwa oraz dóbr państwa w dniu 8—9 sierpnia 1900 r."

Ś. † P.

Franciszka z Konarzewskich

Górecka

Obywatelka miasta Łodzi,

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w Łodzi d. 19 października 1900 r., przeżywszy lat 65. Stroskana rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok, które nastąpi w w Niedzielę, d. 21 b. m. o godz. 4 po poł., z domu przy ul. Pańskiej № 4.

Ostatnie wiadomości.

W Chinach.

Wiadomości nadchodzące z Pekinu stwierdzają zgodnie, że edykt cesarski, nakazujący ukaranie ks. Tuana i towarzyszy, jest sfałszowany. Li-Hung-Czang zarówno jak i ks. Czing nie wiedzą nic o istnieniu podobnego edyktu. Są podstawy do przypuszczenia, że edykt nie jest sfałszowany, lecz, że wogóle nigdy nie istniał, i że rozpuszczono o nim pogłoskę w celu powstrzymania pochodu armii związkowej na Paotingfu. Do przybycia hr. Walderseego do Pekinu, który oczekiwany był tu w środę, mocarstwa nie. przedsięwezmą żadnej akcyi wojskowej.

Waldersee w Pekinie.

Amerykański urząd spraw zagranicznych otrzymał wiadomość, że hr. Waldersee przybył w ubiegłą środę do Pekinu, gdzie go powitano ze wszelkiemi honorami wojskowemi. Międzynarodowa straż przyboczna towarzyszyła mu do pałacu cesarskiego, w którym rozbita została główna kwatera naczelnego wodza. Za dni kilka zbierze się w Pekinie całe ciało dyplomatyczne, aby naradzić się z hr. Waldersee co do dalszych kroków.

Telegramy.

Rzym, 20 października. Dzienniki liberalne podały znowu wiadomość, iż Ojciec św jest niezdrów. Wobec tego lekarz papieski, dr. Lapponi, zapewnia, że Papież jest co najwyżej zmęczony i dla tego odroczył przyjęcie pielgrzymów do jutra. Fałszywą jest pogłoska, jakoby audyencye prywatne wstrzymano.

Londyn, 20 października. Podług urzędowej chińskiej wiadomości z Paotingfu, dnia 13 b. m. generał francuski na czele kilkuset jazdy stanął przed murami Paotingfu i zawiadomił gubernatora o zamiarze wywieszenia na czterech rogach muru miejskiego sztandarów francuskich. Gubernator odmówił, żądając równoczesnego wywieszenia sztandaru chińskiego. Generał próbował wkroczyć do miasta; zapobiegł jednak temu zamiarowi gubernator, powołując się na umowę. Oczekiwane jest lada chwila przybycie wojsk angielskich i niemieckich.

Tientsin, 19 października. Cesarz, obie cesarzowe i cała rodzina ks. Kinga znajduje się w Singanfu. Nieobecność dworu cesarskiego odwlecze rokowania pokojowe. Li-Hung-Czang nie zadowolony jest z wyprawy do Paotingfu.

Szanghaj, 19 października. Urzędnik chiński, przybyły w poniedziałek z Szansi, potwierdza wiadomość, że ks. Tuan teroryzuje cesarzowę wdowę. Urzędnik ten twierdzi dalej, że są poszlaki do przypuszczania, że następca tronu Pucun, syn Tuana, umarł. Rozeszła się pogłoska, że Li-Hung-Czang otrzymał znowu dymisyę za poddanie Paotingfu.

Pekin, 19 października. Bokserzy rozwijają w pobliżu Tungczou ożywioną działalność, rozrzucają proklamacye, wzywające do mordowania chrześcian.

Szanghaj, 19 października. W tutejszych kołach europejskich utrzymują, że warunki, przedstawione przez Li-Hung Czanga i księcia Czinga ciału dyplomatycznemu, jako punkt wyjścia do rokowań o pokój, są bardzo zuchwałe. Tak się wydaje, jak gdyby Chiny a nie mocarstwa dyktowały warunki. Pełnomocnicy chińscy stwierdzają, że edykt cesarski o wygnaniu księcia Tuana i ścięciu innych dygnitarzy był zmyślony.

Pekin, 19 października. Generał Waldersee przybył do Pekinu w d. 17 b. m. Przybył tam również generał Voirou, rozdał wojskom francuskim sztandary i odbył ich przegląd na dziedzińcu pałacu cesarskiego. W nocie, którą wręczyli Li-Hung Czang i książę Czing, ciału dyplomatycznemu, powiedziano, że nadeszła pora rozpoczęcia układów pokojowych. Osoby, należące do powstania bokserów, oddane będą pod sąd i ukarane według praw chińskich. Książęta Li i Czing uznają w zasadzie konieczność odszkodowania mocarstw za zburzone poselstwa według obliczeń dokonanych przez delegatów mocarstw. Mocarstwa mogą również otrzymać nowe dogodne traktaty handlowe, lub zmianę poprzednich; w kwestyach tych każde państwo wypowiedzieć może swoje oddzielne życzenia. Proponując rozpoczęcie układów pokojowych, książęta Li i Czing żądają w tym celu natychmiastowego przerwania działań wojennych i domagają się konferencyi z delegatami mocarstw w Czung-li-Yamenie dnia 21 b. m.

Reklamy.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL POLSKI. Ekersdorf z Garwolina — Nowicki z Piotrkowa — Kleindinst ze Zgierza — Hamrich z Tomaszowa — Drapal z Brün — Sudolf z Kazimierza — Sibilski i Merwasser z Warszawy — Ks. Czyż ze Srocka.

GRAND-HOTEL. Abegg z Petersburga — Garfunkiel z Moskwy — Segał z Kremeniecka — Hahnloser z Zürichu — Prudhomme z Paryża — Ostrowski i Posselt z Warszawy.

Bilans Łódzkiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu na 1 Października 1900 r.

Stan czynny.	Ruble	kop.	Ruble	kop.
Gotowizna w kasie.			94.895	74
R-k bieżący w Banku Państwa			7.146	49
R-k bieżący w inst. pryw. kredyt.				
Skup. weksli, opatrz. najm. 2 podpis. w walucie krajowej				
a) Weksli redyskontow.	1.145.970	40		
b) weksli u koresp.	419.811	07		
c) weksli w portfelu	876.847	24	2.442.628	71
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp. w walucie obcej			38.686	23
R-ki specyalne (otw. kredyt.) zabezp. wekslami.			3.268	54
R-ki specyalne (otw. kr.) zabezpieczone pap. publ.				
a) przez Rząd gwarantowanemi	6.271	42		
b) „ „ niegwarantowanemi	25.883	83	32.155	25
Pożyczki pod zastaw pap. publ.				
a) przez Rząd gwarantowanych	2.355	—		
b) „ „ niegwarantowanych	800	—	3.155	—
Papiery publiczne własne.			44.274	11
Papiery publiczne kapit. zapasowego.			7.335	—
Banknoty i monety zagraniczne.			106	60
Korespondenci—Loro: należność Tow. u korespond.			37.566	70
Korespondenci—Nostro:				
a) sumy do dyspozycyi T-wa.	14.061	85		
b) weksle posł. do inkasa.	40.201	80	54.263	65
Sumy przechodnie.			213.845	11
Weksle prot. (po dzień zestaw. bilansu zapł. rb. 6.163 kop. 03)			19.777	03
Weksle inkasowe (w portfelu)			33.818	21
Koszty podlegające zwrotowi			675	80
Organizacya i urządzenie.			12.533	81
Koszty handlowe za rok bieżący.			24.852	36
Podatek przem. za rok 1900, pod. % z zysk.			2.387	34
			3.073.371	68

Stan bierny.	Ruble	kop.	Ruble	kop.
Kapitał obrotowy: 10% wnioski 1026 członków z odpowiedzialnością na rub. 4.274.500.			427.450	—
Kapitał zapasowy			7.565	76
Fundusz zarezerwowany członków			19.619	68
Rachunki przekazowe				
a) członków Towarzystwa	265.849	37		
b) osób obcych	147.357	98	413.207	35
Kapitały na lokacyi				
a) członków Towarzystwa	37.655	35		
b) osób obcych	106.310	89	143.966	24
Redysk. skup. weks.			1.145.970	40
Korespondenci—Loro:				
a) sumy do dyspozycyi koresp.	148.025	72		
b) weksle przyjęte do inkasa.	74.020	01	222.045	73
Korespondenci — Nostro: należność koresp. u T-wa			363.380	75
Sumy przechodnie			214.986	79
Zwrot sum odpisanych na straty.			1.064	—
Pobrane procenty i komis, po strąceniu zapłac. i zarezerwow.			97.763	27
Pobrane % % przypadające na rok 1901			5.016	47
Podatek skarbowy 5% i 0,216%			108	31
Niepodniesiona dywidenda			8.374	—
Niepodniesione %% od 10% wn. czł.			621	09
Niepodn. proc. od kap. na lok.			2.231	84
Depozyt. do przechow. na rb. 71.536,22			3.073.371	68
Weksli na zabez. spec. rachunków . . . rb. 6.692,13				
Papierów proc. na zabezp. spec. r-ków. . . . rb. 40.790,—				

Дозволено цензурою. г. Лодзь 7 Октября 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski W drukarni „Rozwoju." Piotrkowska № 111